



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

KURIER POLSKI
WARSZAWA, UL. HIBNERA 11
A

wydanie

6 7 20 -03- 1974
Nr

TEATR

Różne mosty

DUŻĄ satysfakcję widzom warszawskim dała wizyta teatru studyjnego z Wenecji, prowadzonego przez Giovaniego Poli, czyli „Teatro della commedia dell'arte a l'Avogaria”. Avogaria jest nazwą kanału weneckiego, przy którym zespół znalazł siedzibę, żeby pracować nad narodowym stylem gry, najwiązuje do tradycji komedii dell'arte. Ten styl, doprowadzony do szczytu w XVII stuleciu, polegał między innymi na hojnym posługiwaniu się maskami oraz na szerokim dopuszczeniu aktorskiej improwizacji w czasie przedstawień, w oparciu o tematyczny schemat.

Wymagało to wysokiej techniki oraz szybkiego refleksu. Dzisiejsze, wielokrotnie powtarzane, przedstawienia opierają się bardziej na grze ustalonej w szczegółach, czyli „zafiksowanej”. W obawie, żeby to nie prowadziło do martwoty, ów studyjny teatr z Wenecji dba o świeżość interpretacyjną, artyści osiągają przy tym bezpośrednio wyrazu, a przy wrodzonym wdzięku włoskim zyskują sympatię i poklask. Taneczność, zestroj głosów i ciesząca oczy kolorystyka sprawiają radość, choć niektóre elementy wydają się może infantylne i ograne w tej tradycji, jak niemal obowiązkowe polowanie na muchy i polowanie ich. Skoro już nikt w tym nie dościsnie pamiętnego Morettiego z Piccolo Teatro di Milano, można by rzeczy nie przeciągać.

Jest także w przedstawieniu nuta sentymentalna, jakby sen o dawnej świetności osobliwych teatrów włoskich, nim w następnych stuleciach zbliżyły się do uniformizmu ogólnoeuropejskiego, gdy inspirując teatry obce same się dostosowywały do powszechnych kanonów. Teatr studyjny z Wenecji przerzuca nad tą erą upodobnień most ku pełnej minionej oryginalności, korzystając z gościny w „Ateneum”.

TAKŻE most między współczesnością a dawnymi laty, bo z przełomu XVI i XVII wieku, przerzuca w Teatrze Współczesnym jako reżyser Erwin Axer inscenizując „Lira”, ale nie Szekspira, lecz Edwarda Bonda w tłumaczeniu Gustawa Gottesmana. Jest to jednak most całkiem niepodobny, bez sentymentalnych poręczy, między brutalnie rozumianą współczesnością i drapieżnym barokiem angielskim.

Sztuka miała prapremierę londyńską w roku 1971. Jest w stylu modnego przed kilku laty tzw. teatru okrucieństwa. Autor twierdzi, że po to pokazuje na scenie rzeczy okropne, by ludzi ostrzec przed tym, co ich otacza i co się w ich duszach czai. Europejczycy dzisiaj trawiają jakoś te wszystkie okropności, których nie skąpią środki masowego przekazu, a za nimi sztuka. Co tu dużo mówić: wszystkie świństwa i zbrodnie, jakich nigdy nie brak, nie dadzą się teraz porównać, przynajmniej w Europie, do tego co niosła ze sobą II wojna.

Jaskrawe chwytły Bonda, niby to usprawiedliwione tradycją szekspirowską, do której przecież nawiązuje swoją wersją „Króla Lira”, nie znajdując, niestety, przeciwwagi w szekspirowskiej równowadze między wzniosłością i otyłnością. Gdyby nie wspaniała gra aktorów, i to wszystkich, spośród których nie powstrzymam się od wymienienia jako wiodącej Mał Komorowskiej w roli Kordelii, Wiesława Michnikowskiego w roli lekarza więziennego i oczywiście Tadeusza Łomnickiego w roli głównej i tytułowej, może byłoby i nie warto iść na tę swoistą przeróbkę sceniczną. I, nie dajmy się zwariować, dzieło jest słabsze od szekspirowskiego.

Taka przeróbka, bynajmniej nie udoskonalająca, co by ją mogło usprawiedliwić, dowodzi tylko, że Bondow zabrakło inwencji na dzieło całkiem własne i posłużył się innym jak po wój debem.

OJ, te przeróbki! Ważne i które ich dokonuje, i nie bez znaczenia — z czego? Na pewno Andrzej Jarecki i Ludwik René, adaptatorzy „Nieuczestnych” Czesława Czapowca, użytek STS potrafią sprawnie kroić przedstawienia z różnego materiału, ale rozprawa socjologiczna, którą wzięli na warsztat, postawiła zdecydowany opór ich zabiegom.

Przemawiają do nas poszczególnie obrazy, w których błyszczy m. i. Maria Krawczykówna, to jako surowa nauczycielka, to jako zakłopotana matka, Elżbieta Starostecka, to jako rozczarowana, to znów szczęśliwa n. rzeczona, Barbara Majewska, to jako anioł, to jako narkomanka i Ryszard Pracz, jako portier, surowy dla frajów, sprzyjający dającym w łapę. Jeńcy, jak mówią, „sypie się”.

JERZY ZAGÓRSKI